Nr. 331. We Lwowie Piątek dnia 1. Grudnia 1871. **Rok III.**

Wychodzi codziennie

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 złr. 40 ct. (6 talarow) — do Francji, Belgii i Anglii 8 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedynczy kosztuje 6 cnt.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę, ogłoszenia przyjmuje: we Lwowie: Biuro Administracji Dziennika Polskiego przy placu Halickim w domu Łodyńskich pod l. 1½. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:

na prowincji **z przesyłką pocztową:**

kwartalnie	4	50
miesięcznie	1	50

we Lwowie **bez przesyłki pocztowej:**

kwartalnie	3 złr.	50 ct.
miesięcznie	1	25

Przedpłatę przyjmuje się

od każdego dnia.

Najnowsza polityka menerów delegacyjnych.

Wszystko zapomnieli — a niczego się nie nauczyli. Oto krótka definicja postępowania tych ludzi, co straciwszy kraj przez 2½ laty z drogi regularnego rozwoju, wodzą się z jego postulatami jak żyd wiecznny pomiędzy Lwowem, Wiedniem i Pragą — bezskutecznie.

Rokowania z gabinetami przekonały ich do sytu, że do niczego nie prowadzą. Ilekroć pojawi się jakie nowe ministerstwo ugodowe, oświadczano: będziemy je popierać, ale pod warunkiem, jeżeli nam da „rękojmie“, że szczerze pragnie „pojednania ludów“; inny, cokolwiek cichszy warunek powtarzano od czasu taki: będziemy popierać, lub weźmiemy udział w Radzie państwa, jeżeli rząd „zobowiąże się“, wnieść rezolucję galicyjską jako przedłożenie od siebie w Radzie państwa. Prezydenci gabinetów dawali lub nie dawali przyrzeczenia tego rodzaju. Pod śmieszną nomenklaturą „rękojmi“, lub „zobowiązań“, rozumiano z naszej strony Bóg wie co; najczęściej był to jakiśogólnik, rzucony przez ministra w programie rządowym, lub w oświadczeniu poufnem.

W tym ostatnim rodzaju rokowaliśmy osobliwie z Potockim. Za Hohenwarta metoda ta sięgnęła szczytu doskonałości. Minister ten przyciśnięty licznemi objawami ze strony partji niemieckiej, przemawiającej za odrębnością Galicji na zgromadzeniach ludowych i po stowarzyszeniach— wniósł znany projekt galicyjski, wiedząc z góry, że upadnie, bo cała partja liberalna była ministerstwu przeciwną, a nadto ministerstwo to oświadczyło wyraźnie, że nie chce ugody tylko z Galicją, ale także z Czechami, Bukowiną, Istrją, Trentynem i Bochenami. Znany nam jest dalszy epizod tegoż ministerstwa z Czechami, zrobiony do tego stopnia, że wbrew zasadom konstytucyjnym wplątano w niego nawet osobę cesarza.

Nie wiemy, czy tak zwane „rękojmie“ i „zobowiązania“ mogły iść kiedykolwiek dalej, niż w tajnym planie hr. Hohenwarta? Wszak dla Czechów wygotowano nawet najuroczystszy reskrypt cesarski (12. września), uznający prawa korony czeskiej; wyjątek z tego reskryptu figuruje dziś codziennie w każdym dzienniku czeskim tłustemi literami na czele, i Czesi chcą go odlać w spiżu i wykuć w kamieniu ku wiecznej pamiątce „zobowiązania i rękojmji.“

Wiemy co się pomimo tych danych „rękojmi i zobowiązań“ stało; ci rozbici, zmasakrowani, zniweczeni liberałowie niemieccy, w spółce z Madjarami, położyli swoje veto, i wszystkie „rękojmie“ okazały się nicością.

Partja ministerjalna została z próżnemi rękoma, nie mogła nawet powoływać się na nie, bo ministrowie, którzy je dali — wzięli tymczasem dymisję. Jenerał Trochu w kilku manifestach podczas oblężenia dawał najuroczystsze rękojmie ludowi, że nie podda Paryża. Na tydzień przed końcem wydał rozkaz dzienny, w którym rzekł dumnie: „gubernator Paryża nie będzie kapitulował“. Gawiedź wierzyła i cieszyła się, a Trochu dotrzymał nawet słowa, bo nie kapitulował, lecz podał się tylko do dymisji, a kto inny za niego podpisał kapitulacje. Kubek w kubek tak się ma ze „zobowiązaniami i rękojmiami“, o jakich auguronie nasi regularnie plotą, gdy zaczynają mieć do czynienia z jakim świeżym gabinetem.

Dlatego po olbrzymim fiascu, jakie zrobiono z Hohenwartem, cieszyliśmy się z wielu objawów w naszej prasie, które konstatowały, że już teraz nie można się wiązać z osobistościami, ani z ministerstwami, bo ministrowie biorą dymisje i zostawiają nas na lodzie. Powiadano natomiast: trzymajmy się nie osób, ale zasad. Śliczne!

I cóż się teraz robi? Oto znowu rokowania z ministerstwem, które nawet nie ma zapewnionej parlamentarnej większości. Znowu słyszymy w prasie polskiej głosy: delegacja wejdzie do Rady państwa, jeżeli ministerstwo da „rękojmię“ i „zobowiąże się“ wnieść itd.

Nie jestże to istna robota Danaid! — A publiczność dziwi się i dziwi, wierzy, pochwala, przyklaskuje tym misterjom, jak gdyby były szczytem rozumu stanu, szczytem przebiegłości i ostrożności politycznej!

Nie — panowie, taką drogą nie dojdzie się do niczego. Kto chce szczerze zrobić coś w myśl programu krajowego, ten będzie się układał o to nie z ministrami, którzy biorą dymisje, ale ze stronnictwami politycznemi, bo te istnieją zawsze i zostają — nie biorą dymisji. Z ministerjami można się układać tylko wtedy skutecznie, jeżeli one mają większość parlamentarną.

Tę prymitywną uwagę o metodzie konstytucyjnej stosujemy do wszystkich, którzy ją do siebie wezmą.

Ziemie Polskie.

W Kongresówce po uwłaszczeniu włościan, jak wiadomo, na gruntach większych właścicieli ziemskich okazał się brak robotnika, ponieważ włościanie, zaledwie będąc wstanie uprawić własne grunta i w porę zebrać zboże, nie wynajmują się prawie wcale. Potrzebnych robotników w porze letniej dostarczają właścicielom górale i żołnierze. Górale tj. mieszkańcy gór Karpackich w Galicji, corocznie w znacznej liczbie przychodzą do Kongresówki na roboty i dostarczają mnóstwo rąk roboczych, przeważnie kosników; pod tym względem Górale są przez nikogo zastąpionymi robotnikami. Koszą oni doskonale i znani są wszędzie, jako znawcy tej roboty. Górale, jak wskazuje sama ich nazwa — są wyłącznie mieszkańcami gór; mają oni zbyt mało własnej ziemi w Galicji i dla tego chodzą na zarobek do innych chlebodawców. Dla wyszukania roboty, górale corocznie na wiosnę wysyłają swych starszych czyli sołtysów do gubernij Kongresówki; sołtysi ci udają się do różnych obrębów, wcześnie przez nich wybranych, do obywateli, i umawiają się z nimi o liczbe robotników-górali, ilość zapłaty i inne warunki. Następnie sołtysi wracają do domu, do Galicji i tam rozdzielają górali pomiędzy obywateli. Z rozpoczęciem robót, zwykle w początku maja, górali przybywaja do Kongresówki i rozchodzą sie do miejsc przeznaczenia. Zapłatę za robotę górale otrzymują od morga. Cena prawie wszędzie jednakowa, — po 75 kop. od morga skoszonego. Górale pozostają w Kongresówce około pięciu miesięcy, tj. od początku maja do końca września, tak że na każdego górala można liczyć przeszło sto roboczych dni. Niektórzy zresztą bardzo niewielu, odchodzą ztąd wcześniej, tak że średnio można liczyć, że każdy góral w ciągu lata w przybliżeniu zarabia od pięćdziesięciu do siedmdziesięciu pięciu rubli. Prawie wszyscy umieją kosić bardzo szybko; w dzień potrafią skosić morg; a zatem zarabiają dziennie przynajmniej 75 kop. Ma się rozumieć znajdują się oni wszyscy na własnym swym wikcie. Sołtysi zaś, za dostarczenie robotników, otrzymują od obywateli wynagrodzenia po pięć kop. od każdego morga skoszonego przez górali i od górali za wyszukanie im roboty, także po 5 kop., a czasem i drożej, od każdego morga.

Górali mniej więcej pracowało tego roku 7000, co zatem daje 700.000 dni roboczych; zarobili więc górale przez lato co najmniej 400.000 rubli czyli 600.000 guldenów.

Żołnierze dają jeszcze więcej rąk roboczych właścicielom ziemskim.

Według przybliżonego obliczenia, zrobionego obecnie, okazuje się, że w ciągu bieżącego lata wojska warszawskiego okręgu mogły dostarczyć właścicielom ziemskim królestwa Polskiego, przez cały czas robót polnych, około półtora miliona roboczych dni (czyli rąk), przyjąwszy, że każda kompania dostarczała w ciągu 50 dni, średnio po 50 robotników dziennie (w rzeczywistości zaś było prawdopodobnie więcej). Pomimo takiej ogromnej cyfry dni roboczych, bardzo wielu obywateli nie znajdowało ludzi, i nie wszyscy zdołali w porę zebrać zboże z pola w roku bieżącym, chociaż urodzaj w ogóle można nazwać tylko dobrym, albo nawet nie wiele wyższym od miernego. Dla tego, w ciągu bieżącego lata zapłata robocza stała, z powodu braku rąk roboczych, przez cały czas dość wysoko, a mianowicie od 30 do 50 kop. za dzień.

Dziennik Warszawski, wykazując, jaką korzyść odnoszą żołnierze z robót w polu u właścicieli ziemskich, czyni dwie uwagi, któreby wypadało naszym moskiewskim cywilizatorom dobrze zapamiętać. Żołnierze, po wiekszej części poprzednio włościanie, pracując w Kongresówce, kraju prawie wyłącznie rolniczym, gdzie gospodarstwo wiejskie stoi na dość wysokim stopniu, obznajmiają się z wieloma nowościami i ulepszeniami, które bardzo mogą im się przydać następnie, po powrocie do domu. Moralność żołnierzy, przez uwolnienie ich na roboty w polu, wcale nie cierpi; przeciwnie doświadczenie kilku lat z kolei, wskazało, że na robotach sprawują się wzorowo, i właściciele, u których pracują, są z nich zadowoleni.

W Płocku organizuje się stowarzyszenie kobiece „Ul“. W tym celu wynajmują wielką salę, w której odbywać się będzie nauka robót damskich, introligatorstwa i drzeworytnictwa.

Sprawy zagraniczne.

△ **Bukareszt**, 22. listopada. (*Korespondencja Dziennika Polskiego*). Niektóre z tutejszych dzienników, zwykle jak najobojętniejsze w kwestjach nie obchodzących ich bezpośrednio; w kwestjach dalszych a obcych, takich np. jak tak zwana słowiańska, zwracają teraz uwagę rządu na coraz bardziej rozpościerające się państwo w państwie, jakiem, według nich, są tutejsze samorządne kolonie bółgarskie.

Ostatnie z przyniesionych mi numerów *Informatiunile* i *Trompetty Carpatilor* wspominają równocześnie, że owe kolonie nietylko, że się coraz bardziej wyzwalają z pod praw i obowiązków, wspólnych wszystkim stale w Rumunii osiadłym mieszkańcom, ale że i w wewnętrznem urządzeniu i działaniu na zewnątrz podlegają zupełnie wpływom moskiewskim i poleceniom tajnych ajentów. *Trompette* donosi, że tak w tych koloniach, jakoteż wśród innych przybyszów serbskich i bółgarskich, bądź przejezdnych, bądź zamieszkałych w miastach naddunajskich, objawia się ostatniemi czasy pewien niezwykły ruch, przypominający bardzo r. 1867 i 1868; — słowem, że ajenci moskiewsko-panslawistyczni przygotowują znowu zbrojny napad na Turcję. Wspomniany dziennik podnosi tę, jak twierdzi, wiarygodną wiadomość, w tym celu, ażeby rząd mógł zawczasu przedsięwziąć stosowne po temu środki i niedopuścić do skompromitowania Rumunii wobec państwa zwierzchniczego.

W rzeczy samej, z treści i tonu tutejszych i zagranicznych organów panslawistycznych widać, że Moskwa zabiera się na serjo do postawienia kwesji na ostrzu noża w krótkim czasie i to równocześnie w Austrji i Turcji. Kładę śmiało nacisk na to słowo „Moskwa“ tem bardziej, że owe organa bynajmniej się z tem nie tają, lub co najmniej pozwalają dorozumiewać się, kto niemi i sprawą przez nich popieraną kieruje.

Do uwag wypowiedzianych w tym względzie w poprzednich moich korespondencjach, miałbym teraz tylko do dodania, że między innemi uważa i tutejszy *Freier Orient* fakt zerwania układów z Czechami jako hasło do łącznej pracy słowiańskiej, lecz już na innem polu i zapomocą odmiennych środków; naturalnie z odniesieniem wszystkiego do widomej a potężnej przedstawicielki idei słowiańskiej. Tej samej roli, jako mają odegrać Czechy wśród słowian austrjackich, podejmuje się Serbia w stosunku do słowiańskich szczepów na Wschodzie, by tym sposobem ułatwić sobie podanie ręki do wspólnej walki, — do sojuszu po zwycięztwie.

Dziwnego nabożeństwa jest korespondent tegoż dziennika z Zagrzebia, który rozprawiając długo i szeroko o nauczce, jaka teraz dopiero czeka Węgrów ze strony Kroatów, Serbów, Słowaków, Słoweńców, Rumunów, Rusinów i t. p.; głosi światu, że bunt Oguliński był właściwie dziełem An-

Niewolnicy paryscy

przez

EMILA GABORIAU.

(Ciąg dalszy.)

Któż jednak nie zna historji biednej pani V*...?

Pewnego poranku zdecydowała się ona na krok nadzwyczaj kompromitujący i niebezpieczny; a jednak w istocie swej niewinny.

Postanowiła odwiedzić we własnem pomieszkaniu, w hotelu przy ulicy Szkoły wojskowej, pewnego młodego rotmistrza od huzarów, który przez całą zimę stale jej nadskakiwał i napisał trzy czy cztery listy bardzo tkliwe.

Jeżeli ośmieliła się iść do niego, to dlatego że był niebezpiecznie chory i chciał ją widzieć po raz ostatni przed śmiercią.

Ubiera się więc odpowiednio, w ciemną suknię z woalką bardzo gęstą. Wychodzi, wsiada do fiakra i każe się wieźć w aleję Lowendal.

Rzeczywiście była strwożona, ruchy jej zdradzały niespokojność, którą opisywał Toto swoim przyjaciołom, jako nieomylny dowód uczciwości.

Cechy te były nawet tak widoczne, że i stangret zauważył je. I postanowił sobie wywiedzieć się koniecznie kto jest ta dama, aby następnie korzystać z jej błędu, jeżeliby błąd był.

Środków do wykonania tego nie brakło mu.

Spędziwszy około półgodziny przy chorym, który nawet nie poznał jej, pani V... wyszła zapłakana, wsiadła napowrót do fiakra i kazała się odwieźć nie przed swoje pomieszkanie, ale w pewnej od niego odległości.

Próżna ostrożność. Nędznik kazał pilnować swoich koni komisjonerowi i poszedł za biedną kobietą.

Tegoż samego wieczora znał już nazwisko, wiedział, że była zamężna i miała dwie małe córeczki, że mąż jej był bardzo podejrzliwy, chociaż nie miał do tego powodów, i że oboje uchodzili za bardzo bogatych. Wreszcie wywiedział się dokąd jeździła.

Na drugi dzień przyszedł w nieobecności pana domu i zażądał od pani V... pięćset franków na piwo.

Pani V... była tak słabą i nieostrożną, że dała je.

Powiedziała sobie, że człowiek ten może zgubić ją jednem słowem, złamać jej życie, zrujnować szczęście i honor tak jej, jak również męża i dzieci.

Łotr widział dobrze jakiego nabawił strachu i postanowił wyzyskać to. W ośm dni później zjawił się znowu, prosząc o tysiąc franków, które też otrzymał. Pieniądze te nie na długo wystarczyły. Przyszedł trzeci raz, potem czwarty, dwudziesty Przychodził co tygodnia.

A gdy pani V... wahała się, uskarżała, targowała, zapewniała, że nie ma środków, że zrujnował ją, łotr powtarzał z cynicznym uśmiechem:

— Więc będę musiał zgłosić się do pana V..., on będzie wspaniałomyślniejszy!... czegoby on nie dał, by się dowiedzieć...

I nigdy nikczemny wyzyskiwacz nie wychodził z próżnemi rękami.

Już zarzucił rzemiosło stangreta. Bawił się, żył dobrze, pił niepomiernie. Miał kochankę, a gdy ta nalegała by uczynił zadość jej zachciance jakiej — szedł do pani V...

Ponieważ z czasem przyzwyczaił się do takiej nikczemności i w końcu uwierzył w swoją bezkarność, więc już nie bardzo się wystrzegał. Przychodził zrana, wieczorem, o każdej porze, nie pytając nawet, czy pani V... jest w domu lub nie. Kilka razy pojawił się zupełnie pijany, klnąc i odgrażając się. Słudzy miejscowi nie mogli wytłumaczyć sobie co to był za człowiek i dlaczego pani tak mu ulega.

Doszło do tego, że pani V.. znalazła się kompletnie ogołoconą. Wszystko czem tylko mogła rozrządzić przeszło do rąk łotra. Doszło do tego, iż musiała zastawić swoje srebra; nie śmiała kupić sobie sukni, musiała oszczędzać na wydatkach domowych...

Tak stały rzeczy gdy były woźnica zamierzył zażądać odrazu sumy bardzo znacznej, ażeby jak mówił, zaoszczędzić sobie częstego chodzenia.

Gdy pani V... nie mogła mu jej wyliczyć, uniósł się, począł kląć i zrobił w salonie scenę oburzającą, szkaradną.

Nie mogąc nic otrzymać od biednej kobiety, która sama nic już nie miała, wyszedł z oświadczeniem, że daje dwadzieścia cztery godziny do namysłu i że to wielka łaska z jego strony.

Zaledwie wyszedł, panią V... musiano zanieść do łóżka. Dostała ogromnego ataku nerwowego, potem gorączki i omal nie umarła.

Było to szczęście dla niej. Podczas majaczenia w paroksyzmie, mąż jej odkrył całą prawdę i gdy nędznik przyszedł z żadaniem „swej należytości“, znalazł urzędnika policyjnego, który zabrał go z sobą.

Dziś były stangret rozpamiętuje w więzieniu jak niebezpiecznem jest zanadto naciągać struny.

Bo sprawiedliwość nie żartuje gdy chodzi o wyzyskiwanie, obrzydliwą ranę, która leczy się tylko ogniem i żelazem. Policja śledzi bardzo pilnie, gdzie tylko przypuszcza coś podobnego, tropi i mści się za ofiary.

Słuchacze Tota, pomimo swych min pogardliwych, byli bardzo zdziwieni.

Oni, którzy praktykowali tyle nieuczciwych rzemiosł, nie znali jednak tego, którego prostota zachwyciła ich. Było to jednym powodem więcej do udawania obojętności, aby wyciągnąć od Tota ile można szczegółów.

— Takie rzeczy, zaczął Polyte, opowiadają się, ale nie robią.

— Robią się! powiedział Toto.

— Czyś próbował kiedy?

W każdym innym razie młody urwis odpowiedziałby śmiało: Tak! Ale w tej chwili nadmiar trunku osłabił mu głowę i prawda mimowolnie wypłynęła.

— Nie zewszystkiem, odpowiedział, ale widziałem jak się rzecz robi. W większych nierównie rozmiarach, to prawda... ale tem łatwiej udać się może na małą skalę.

— Widziałeś? widziałeś?

— Tak jak ciebie widzę.

— Należysz więc do interesu?

— Należałem i przykładałem rękę. O! za iluż to powozami uganiałem się!... Ileż to pięknych panów i pięknych pań śledziłem. Ale pracowałem nie na mój rachunek. Byłem, że tak powiem, jak pies, który łapie zwierzynę, ale jej nie je... Gdyby jeszcze od czasu do czasu rzucono mi choć kość!... Gdzietam!... Suchy chleb, wymówki, czasem na deser szturchaniec! Nie chcę już tego! Sam się urządzę.

— A dla kogoż to tak pracowałeś?

Toto wyprostował się z wielką dumą. Nie myślał on wcale mówić cokolwiek złego o Mascarocie; owszem chciał podnieść jego wartość, jak gdyby ze sławy mistrza spadło coś promieni i na niego.

— Dla ludzi, którzy nie mają równych sobie w całym Paryżu O! ci nie bawią się w takie drobnostki jak wyzyskiwanie pod drzwiami! To też bogaci są aż strach. Mogą wszystko czego tylko zechcą... i gdybym wam począł opowiadać...

Nagle zatrzymał się, oczy mu się wytrzeszczyły, usta rozwarły ze zdumienia i strachu.

Ujrzał stojącego przed sobą ojca Tantaine.

Pozornie przerażenie Tota było niewyjaśnione.

Nigdy rysy starego pisarza od komornika nie wyrażały głupszej dobroduszności.

Całkiem ojcowskiem głosem zawołał on:

— Nakoniec jest mój Toto, ten łotr, którego szukam od pół godziny! Ach ty niecnoto!... A jaki śliczny!... Rzekłbyś, że syn książęcy!...

Ale urwis pozostał nieczułym na ten komplement, którym powinien był zachwycić się. Niezwykła ta wyrozumiałość zmięszała go.

Jedno ukazanie się tego człowieka rozproszyło jakby czarem piwne mgły, zaciemniające mu mózg.

W miarę jak odzyskiwał zimną krew, przypominał on sobie niejasno wszystko, co tylko opowiadał. Zmartwiła go własna głupota i zaciężyło nad nim przeczucie nieszczęścia, nieokreślonego, niemniej jednak pewnego.

Naiwność nie była w liczbie wad tego dziecięcia Paryża. Inteligencję, ciągle zaostrzaną potrzebą, miał nad wiek swój.

Wiara jego w słodkie pozory ojca Tantaine była bardzo chwiejną.

Czuł się wobec zadania i pojmował, że od szybkiego rozwiązania zależało poniekąd jego ist-

drasy'ego et consortes, czego niezbite pisemne dowody miano znaleść przy Fabianim, a które śledczy sąd wojenny odesłał wprost do kancelarji cesarskiej w Wiednin. Za karę więc zapewne został hr. Andrassy powołany na ministra spraw zagranicznych i domu cesarskiego.

O papierach znalezionych przy powstańcach donosiłem wam pierwszy; wiadomo więc, że takowe kompromitują kogo innego, a nie rząd węgierski.

Książę Karol jest bardzo zadowolony z wręczonego mu adresu Izby deputowanych. Nic w tem dziwnego, bo mowa tronowa i odpowiedź na nią zdradzają tak bardzo jedną i tę samą rękę, że wynikającej ztąd harmonii nie należy uważać za nic innego, jak za ostatnią scenę prologu nndnej komedji parlamentarnej.

Mniej zgodnie postępuje sobie obradujący właśnie rumuński kongres dziennikarski. W krótkim czasie doszło do podziału tegoż na dwie nieprzyjaźne grupy, a dziś już i do otwartej walki pomiędzy niemi. Skończy się więc prawdopodobnie na chybionym celu zjazdu. Taki koniec jest tu rzeczą niemal zwyczajną, bo też musi ostatecznie zabraknąć sił żywotnych do pracy, które absorbuje i wycieńcza polityka i walka stronnictw osobistościowa a nie zasadnicza. Nie ma tu takiego ciała zbiorowego, nie wyłączając nielicznych naukowych, niewyłączając nawet szkół, gdzieby ta epidemia nie grasowała.

W miasteczku Boliaka, właściciela i dyrektora *Trompetty Carpatilor*, odbywają się od dwóch tygodni co niedzieli koferencje archeologiczne, a głównie numizmatyczne. (Gospodarz liczy się do znawców; jest wielkim miłośnikiem monet, i posiada dość liczny i dobrze uporządkowany zbiór numizmatyczny). Otóż i w tych konferencjach nie biorą udziału wszystkie osoby kompetentne, li z tego powodu, że należą do innych obozów, jak p. Boliak.

Przedłożony Izbom projekt ugody rządu z komitetem Towarzystwa akcjonarjuszów, oparty z małoznaczącemi odmianami na tych warunkach, które wam dość wcześnie podałem, zostanie prawdopodobnie zatwierdzony. Ministerstwo w uniesieniu, że tak wielkiego dokonuje dzieła.

Oprócz tego wsławiło się to ministerstwo między innemi także wprowadzeniem mundurów i uniformów, gdzie się to tylko dało. Ztąd n. p. w telegrafie i na poczcie pełno dziś cywilnych majorów, pułkowników i podpułkowników; w trybunałach wszelkich instancyj zaprowadzono różnego rodzaju kokardy i ptaki dla wyszczególnienia sędziowskiej godności; a najnowszemi czasy dano polecenie ajentom dyplomatycznym za granicą, by się czemprędzej powystrajali w granatowe haftowane mundury. białe pantalony z złotym lampasem i kapelusz stosowany.

Za podstawę do niniejszej reformy posłużył panu ministrowi wzgląd na tę okoliczność, że przy publicznych wystąpieniach wyglądał tak ajent rumuński w czarnym fraku zanadto skromnie obok swych dyplomatycznych kolegów. Niechże więc teraz zadają szyku, byle tylko przyczynił się uniform także i do podniesienia wewnętrznej wartości pp. reprezentantów.

Konsulowie, delegowani do komisji naddunajskiej powrócili już z Gałaczu; przybył także pan Le Sourd z Francji, tak, że z wyjątkiem konsula włoskiego, hr. Favy, który przepędzi zimę w swojej ojczyznie, jest obecnie tutejsze ciało dyplomatyczne w pełnym komplecie.

W Paryżu d. 27. listopada wieczorem rozeszła się pogłoska, że na drugi dzień rano Ferry i Rossel mają być straceni. (Trudno temu dawać wiarę już z tego względu, że jak wiadomo, komisja łaski odroczyła ogłoszenie wyroku do dnia 4. grudnia. Być może, że postanowienie swe zamierza poddać ostatecznej decyzji zgromadzenia narodowego.) Gdy Thiers odmówił swej interwencji, dopóki komisja łaski w kwestji tej nie orzecze, to samo przez się rozumie się, że następne jego wystąpienie za ułaskawieniem, kiedy już komisja wyrok zatwierdziła, musiało pozostać bez skutku. Zdaje się, że Thiers tylko pro forma wdawał się w tę sprawę. Kwestji, czy kara śmierci w tym razie jest słuszną, wcale nie dotknął, i wstawia się za Rosselem tylko na tej podstawie, że skazany ma 27 lat i miał patryotyczne zamiary. Na korzyść Ferry'ego podniósł tylko to, że matka jego dostała pomięszania zmysłów i umarła, że brat jego jest bliskim śmierci, a ojciec znajduje się na pontonach. Zresztą wykonania wyroku śmierci oczekują już oddawna. Przed kilku dniami Rossel napisał do swojej matki list, w którym zbija stanowczo rzucane nań potwarze. Korespondent *Indép. belge* donosi, iż gdy jeden z członków komisji łaski zapytał Thiersa, czy tenże upoważnia komisję do uwiadomienia zgromadzenia narodowego, że prezydent republiki stanowczo oświadcza się za ułaskawieniem Rossela, Thiers miał odpowiedzieć, że „byłoby to nie bardzo właściwem".

Mówią także w Paryżu, iż Thiers ma przedłożyć zgromadzeniu narodowemu wydanie amnestji, z której wyłączeni będą: 1) Naczelnicy powstania i ci, którzy w nim czynny i „charakterystyczny" udział brali; 2) urzędnicy, którzy udzielali mu poparcia. Sądząc z tego, amnestja ta będzie w rodzaju tych, któremi car corocznie obdarza Kongresówkę.

Do *Etoile belge* donoszą z Paryża d. 28. bm.: „Rada ministrów przyjęła jednogłośnie w zasadzie propozycję Thiersa co do częściowego odnowienia zgromadzenia narodowego, i postanowiła, że projekt ten wzmiankowany będzie w mesażu."

Rząd francuski przeszkodził zamiarowi królowej Izabeli, która chciała zamieszkać w Pau, nie chcąc dodawać podniety agitacjom politycznym hiszpańskim.

Do Frankfurtu nadeszło d. 27. bm. z gabinetu berlińskiego zatwierdzenie przez cesarza uchwał konferencji dodatkowej francusko-niemieckiej. Zamknięcie przeto konferencji nastąpi zapewne jeszcze w tych dniach.

Parlament niemiecki dotychczas jeszcze nie zamknięty, mimo równoczesnego obradowania sejmu pruskiego, uchwalił d. 27. ostatecznie ustawę o wynagradzaniu właścicieli gruntów w obrębie pasu fortecznego. Następnie miano obradować nad budżetem wojskowym, i w dalszym ciągu nad nowellą do kodeksu karnego o duchownych.

Obie Izby deputowanych sejmu pruskiego miały 27. popołudniu posiedzenie. W izbie wyższej wybrano prezesem 84 głosami hr. Stolberga i tyluż głosami pierwszego wiceprezesa, księcia Puttbus, a 52 głosami drugiego wiceprezesa, hrabiego Brühla.

Prawo o pociąganiu do odpowiedzialności duchownych przeszło w parlamencie niemieckim d. 28 bm. w trzeciem czytaniu.

W Brukseli d. 29. bm. podawano pod zastrzeżeniem, że bar. Anethan wraz z czterema kolegami swymi w ministerjum wziął dymisję, a hr. de Theux ma utworzyć nowy gabinet.

Journal de Bruxelles zaprzecza pogłosce o podaniu się ministrów do dymisji.

Do *Tagblattu* telegrafują z Rzymu d. 28. bm.: „Król Wiktor Emanuel kazał papieżowi oświadczyć, że gotów jest złożyć mu wizytę. Papież nie jest przeciwny przyjęciu go. W Watykanie panuje z tego powodu wielkie wzburzenie!

KRONIKA.

Na zgromadzeniu Towarzystwa technicznego w piątek dnia 1. grudnia w sali ratuszowej o godz. 6½ wieczór będzie miał odczyt p. dr. Rodecki: „O zdrowem utrzymywaniu pomieszkań ludzkich w ogólności, a budynków szkolnych w szczególności."

Wagony pocztowe na kolei galic. Karola-Ludwika, jak się dowiadujemy, będą już w ciągu teraźniejszej zimy opalane. Na przyszły rok nastąpi już ogrzewanie wszystkich wagonów osobowych tejże kolei. W tym celu odbywają się już teraz próby.

Nagrody. Za ocalenie ludzi tonących udzieliło ck. namiestnictwo nagrodę pieniężną w kwocie 10 zł. Michałowi Wojcikowi z Łękawicy w powiecie wadowickim i Piotrowi Ostalkiewiczowi z Łowczowa w powiecie tarnowskim.

Cholera. Od 17. do 23. bm. nie pojawiła się cholera w żadnem dalszem miejscu, istniała zaś w 6 miejscowościach powiatu husiatyńskiego, brodzkiego, skałackiego, złoczowskiego i buczackiego, gdzie przybyło 151 chorych na cholerę do pozostałych 117 chorych, z których wyzdrowiało 129, umarło 56 a pozostało 83 chorych.

Pożary. D. 31. paźdz. zgorzał w Pniowie pow. tarnobrzeskim budynek dworski, przyczyna pożaru niewiad. D. 13. bm. około północy wybuchł ogień w fabryce zapałek Chaima Löwe w Barwinku pow. krościeńskim, ogień miał być podłożony, szkoda (niezab.) wynosi 6,341 zł. D. 14. bm. wybuchł ogień przez nieostrożność u Sebastjana Jasiewicza w Zaćmierzu pow. sanockim i pochłonął stodołę i szopę.

Rada m. Tarnowa przeznaczyła ze swych funduszów kwotę 300 zł. na przyjęcie uczestników VI. walnego zgromadzenia Towarzystwa pedagogicznego i przesłała przez tamtejszy zarząd oddziałowy zaproszenie do zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego. Zarząd główny tem chętniej przyjmuje to zaproszenie, o ile że przyszłe walne zgromadzenie tego roku w zachodniej części kraju ma być urządzone. Szóste przeto walne zgromadzenie członków Towarzystwa pedagogicznego odbędzie się w Tarnowie, o czem mamy zaszczyt zawiadomić członków Towarzystwa naszego. Z zarządu głównego Towarz. pedag. we Lwowie.

Świechło sekretarz.

(L. K.) **Stanisławów** 27. listopada. *(Koresp Dzien. Polsk.)* Kochany nasz Stanisławów rusza się i żyje głośniej nad inne miasta biednej Galilei pogrążone w wiecznem milczeniu. Teatra, koncerta różnych osobistości znakomitych i towarzystw, odczyty, bale itp. na porządku dziennym. Musimy dobrze trzymać się za kieszenie, aby podołać wszystkim tym wymogom. Do nich na nieszczęście przybyła jeszcze kręgielnia zimowa, urządzona w hotelu europejskim. W porze tak dżdżystej publiczność wcale nie gardzi tą szlachetną rozrywką gimnastyczną, ochraniającą wraz z wódką jałowcówką od cholery (tak twierdzi na afiszach jej właściciel). Schodzą się tu ludzie różni w spólnym celu zabawy i posilenia się; przychodzą tu mieszczanie, wojskowi, urzędnicy, ba i nieustraszeni profesorowie. Pomiędzy nimi jest jeden „starszyj", który nie mogąc zostać ani prezesem kasyna, ani towarzystwa ...cznego, postanowił kompetować o dyrektorstwo kręgielnią zimowo-anticholeryczną. Kto wie wreszcie, czy nie dopnie celu? bo za każdym rzutem pada mu 7 lub 8 kręgli, co drugim rzadko się udaje.

(Resztę korespondencji niniejszej opuszczamy — umieściliśmy bowiem w tej materji w numerze wczorajszym obszerną korespondencję. P. R.)

Jarosław dnia 26. listopada. *(Kor. Dz. Pols.)* Dnia 25. bm. odbył się u nas huczny bal na „cel dobroczynny"; tak przynajmniej opiewały zaproszenia, rozesłane przez komitet balowy. Nie mam nic przeciw podobnym urządzeniom, lecz zawsze nie zaszkodziłoby przy takich zaprosinach dobroczynny ten cel bliżej określić, bo na upartego możnaby nie jedno nazwać celem dobroczynnym.... ot na przykład: gdyby się teraz pp. komitetowym zachciało za uzyskany dochód z tego balu sprawić honorową szpadę albo czapkę jednemu z naszych delegatów, mogliby nasi Jarosławianie i to nazwać celem dobroczynnym, zwłaszcza, jeżeliby nasz delegat obiecankę co do wyższej szkoły realnej zrealizował. Z mojej strony zaproponowałbym pp. komitetowym, czy nie możnaby dać drugi bal, a z dochodu kazać pozgartywać błoto, choćby tylko na główniejszych ulicach, ażeby, broń Boże, miasto nasze nie spotkał podobny despekt, jak okolicę pod Ustrzykami, gdzie referent od drogi w błocie życia dokonał! Otóż to byłby dopiero cel dobroczynny; nie ma bowiem żadnej nadziei, aby miasto samo zabrało się kiedy do tej funkcji.

Z Dziennika waszego dowiedziałem się, iż u nas bawi teatr, i że p. Rakowska ma odznaczać się dobrą grą; to mię tak mocno rozciekawiło, — że wziąwszy żyrtkę i latarkę do rąk, — pożegnawszy się z żoną i z dziećmi i przeżegnawszy się, puściłem się w drogę do teatru, odmawiając: „Kto się w opiekę odda Panu swemu." Grano wówczas ponoś „Consilium facultatis." Zauważałem, że publiczności strasznie podobała się scena, — gdzie przychodzą na stół bigos i beaufsteak; uważałem także, że nietylko panna Rakowska podobała się, lecz i pp. Terenkoczy, Myczkowski i Sikorski.

(Na zapytanie odpowiadamy, że dość będzie raz na dwa tygodnie; przyp. red.)

Histoire d'un sous maitre par Erckmann-Chatrian, Paryż 1871.

W książce tej, która zasługuje ze wszech miar na uwagę, a zwłaszcza na naszą uwagę; zasłużeni ci francuscy pisarze, w sposób zajmujący i pouczający przedstawiają ważność i pożytek nauki, a z drugiej strony ukazują w żywych obrazach, że nieświadomość przynosi tylko nieustanne ubytki i straty.

Mała książeczka nowych opowiadań Erckmana i Chatriana zadawalnia wszelkie warunki, jakich wymaga utwor, usiłujący pobudzić naród do wykształcenia. — Tylko ten popęd może, według zdania autorów, uratować moralny i materjalny dobrobyt Francji.

„Tylko wykształcenie — mówi jeden z bohaterów opowieści — czyni nas ludźmi. Jestem przekonany, iż u nas niedługo wykształcenie będzie lepszem i obowiązkowem. Ale zobowiązać każdego Francuza, ażeby umiał czytać, pisać, rachować, założyć nowe szkoły, oswobodzić nauczycieli z pod nadzoru duchowieństwa, powiększyć ich liczbę i wynagrodzenie, — jestto dobre, więcej powiem — wyborne, ale nie wszystko. Czego ci wiejscy nauczyciele uczyć będą w tych szkołach? — oto główne pytanie. Jeżeli będą uczyć, jak dotąd, katechizmu i historji, będącej wyliczeniem wojowników — to lepiej, niech ich będzie mniej. Pomiędzy wykształceniem a wykształceniem jest wielka różnica. Można być bardzo uczonym człowiekiem i jednocześnie wielkim osłem! I dla tego pokryjcie całą Francję szkołami, jeżeli nauczyciele będą uczyć, że dwa razy dwa — pięć, to korzyści nie będzie żadnej. Będzie tylko głupota i barbarzyństwo, a nie ludzkie wykształcenie. Nowe czasy wymagają i nowych książek — stare, za ich niedołęstwo, należy wyrzucić. Naszem zdaniem, niech uczą dzieci historji odkryć, rozwoju oświaty, przemysłu i handlu, ażeby w dziecinnej pamięci wyryły się imiona tych ludzi, którzy dokonali ważnych dla ludzkości odkryć lub dobroczynnych reform. Tożsamo należy rozumieć co do praw i obowiązków obywatelskich. Jeżeli u nas istnieje powszechne głosowanie, to potrzeba, ażeby każdy, podający głos, robił to świadomie. W małej książeczce, złożonej z pytań i odpowiedzi, powinne być krótko wyłożone wszystkie te prawa i obowiązki, z których w pewnym wieku i dojrzałości każdy uczący się będzie korzystał. Jakie są prawa i obowiązki prefekta, mera, rad municypalnych? itd. Wszystko to wyłożone prosto, jasno, językiem zrozumiałym dla każdego, można rozłożyć na jakich stu stronnicach. Należy przytem ogłaszać konkursy na podobne książki i według nich uczyć w elementarnych niższych szkołach. Po 10 latach, gdy wszyscy ci, których tak wykształciliście, staną się wyborcami, będziecie mieli rozumne, świadome powszechne głosowanie."

Złoto. *Times* donoszą o odkryciu nowych usypów złotych w Kanadzie, w okolicach jeziora Shabondavau. Wiele króbek piasku złotego, rudy i kawałków kwarcu zawierającego złoto, przywieziono do fortu Garry, i mnóstwo osób udało się natychmiast na miejsce odkrycia. Rząd kanadyjski przedsięwziął był utworzyć drogę przez terytorjum położone między fortem William nad Tunday Bay a doliną Red River, lecz roboty zostały zupełnie zaniechane, gdyż robotnicy, w liczbie kilkuset, porzuciwszy łopaty i motyki, udali się na usypy złote, gdzie każdy z nich przepłukując piasek tylko własnemi rękami, zarabia dziennie po 4 dolary i więcej. Już podczas wytykania drogi przez posiadłości brytańskie odkryto złoto i srebro, a ostatnie poszukiwania wykazały, że wzdłuż obu brzegów jeziora Wielkiego (Grand-lac) ciągną się obszerne żyły kruszcowe. Jezioro Shabondavau odległe jest o jakie 40 mil (angielskich) od fortu Garry. Ma ono około 10 mil długości, a 2 do 3 szerokości, i jest jedną z licznych łat wodnych pokrywających tę okolicę. Na południe i zachód rozciąga się kraj górzysty, w którego dolinach toczą bystro swe wody małe potoki." Jezioro Shabondavan leży niedaleko Silver Islet (na jeziorze Superior, gdzie najbogatsze w świecie kopalnie srebra), i nie więcej jak 150 mil od kopalni miedzi w Orto-

---

nienie. Czy Tantaine słyszał, czy nie? Wszystko w tem się zawierało.

— Jeżeli ten stary niegodziwiec podsłuchał mnie, pomyślał w duchu, zginąłem.

I rozglądał go z całą uwagą, do jakiej był zdolny, jak gdyby miał nadzieję wyczytać tę żywą zagadkę.

Zanadto jednak był sprytny, by nie ukryć swej niespokojności. Najkrótsze trwożliwe milczenie mogło go zdradzić.

Z wesołością zatem, zanadto hałaśliwą, by była szczerą, odpowiedział:

— Czekałem właśnie na pana i dla jego to uczczenia. mianowicie, tak się wystroiłem.

— A to co innego! to bardzo pięknie!

— Tak, tak. To też spodziewam się, iż pozwoliez pan ofiarować sobie cokolwiek: kufelek, kieliszeczek, odrobinę, byle się stuknąć...

Toto ośmielał się do takiego stopnia, że proponował ojcu Tantaine coś wypić — to była rzecz niezwykła. Ale ośmieliłby się jeszcze na wiele innych rzeczy, byle urosnąć w opinii swoich dwóch przyjaciół, którym, jak sądził, wielce zaimponował.

Spodziewał się, że zaproszenie jego będzie impertynencko odrzucone, ale omylił się. Stary pisarz wymówił się bardzo grzecznie, jakby wszystko było zupełnie w porządku.

— Tylko com wstał od obiadu, powiedział.

— To właśnie jest powód, by mieć pragnienie.

I z dumą wskazując na próżne kufle, stojące na stole, dodał:

— Oto cośmy już wypili, ja i moi przyjaciele, od obiadu.

Był to rodzaj prezentacji. Ojciec Tantaine lekko uchylił swój zatłuszczony kapelusz, a przyjaciele Tota skłonili się głęboko.

Byli oni mocno niezadowoleni z ukazania się starego pisarza.

Zważywszy, że wkrótce zapewne nadejdzie chwila rozpłacania się, uznali za roztropne usunąć ... bo mogło się przytrafić i to, że Toto wyrze... swej hojności. „Pod Turkiem" często się zdarza, że zaproszony znajduje się w konieczności zapłacenia za to, co jadł i pił.

Chwila była po temu: tylko co się zakończył walc i mistrz ceremonii powtarzał wieczne swoje: „Proszę na miejsca! na miejsca!"

Uścisnęli więc rękę Tota, skłonili się pisarzowi i znikli w tłumie.

— Dobre chłopcy! zawołał Toto, nie rumieniący się za swych przyjaciół.

Tantaine świstnął pogardliwie i powiedział:

— Zadajesz się ze szkaradnem towarzystwem, Toto, które cię popsuje...

— O!.. już się to stało!

— Obawiam się o ciebie. Zresztą to twoja rzecz; wiesz co ci nieraz powtarzałem: źle skończysz.

Ta przepowiednia, do której już się dawno przyzwyczaił, całkiem prawie przewróciła spokojność Totowi.

— Gdyby stary niegodziwiec domyślał się czego, powiedział sobie w duchu, to pewno nie takby zaczynał.

Biedny Toto! właśnie, gdy odzyskiwał pewność siebie, niebezpieczeństwo było największe.

— Nie ulega wątpliwości, pomyślał ojciec Tantaine, że ten urwis zawiele ma sprytu — nie wychowa się. O!.. gdybym miał dalej prowadzić interesa, to koniecznie przywiązałbym go do siebie; wielce byłby mi pomocnym. Ale w chwili, gdy się zamyka buda, pozostawić za sobą takiego obrotnego niegodziwca, byłoby nieroztropnością zbyt wielką ze strony ludzi opłacanych za to, by wiedzieli co kosztować może tajemnica podchwycona.

Tymczasem Toto przywołał garsona, rzucił na stół sztukę dziesięciofrankową i powiedział ze wspaniałą miną:

— Co się należy?

Ale stary pisarz spzeciwił się temu wydatkowi i zapłacił z własnej kieszeni należność.

Hojność ta wprowadziła Tota w dobry humor.

— Dobrze, że i to się zaoszczędziło! zawołał. Teraz idźmy do Karoliny Schimel.

— Czyś pewny, że ona tu jest? Nie mogłem jej odszukać.

— Boś pan nie umiał szukać. Gra ona w pikietę w sali kawiarnianej. Chodźmy.

Ojciec Tantaine nie bardzo się spieszył.

— Zaczekajno, zawołał, ułóżmy się wprzódy. Czyś powiedział tej kobiecie wszystko, jak ci zaleciłem?

— Słowo w słowo.

— Powtórz-że mi, aby potem nie splątać się.

Toto, który już wstał, usiadł znowu.

— Otóż, tak zaczął, od pięciu dni jeden tylko Toto istnieje dla Karoliny. Znalazłem sposób. Grywamy w pikietę po pięć godzin, a przy każdem rozdaniu kart daję jej czternaście asów. Kartując zaś karty, pomaleńku opowiedziałem jej mnóstwo pięknych rzeczy. Zwierzyłem się, że mam wuja, zacnego człowieka, w cenie pięćdziesięciu lat, jeszcze czerstwego, zagwarantowanego, gotowego iść w ogień i wodę, cokolwiek głupowatego wprawdzie, ale bardzo przyjemnego, wdowca, bezdzietnego i pałającego chęcią ożenienia się z pewną osobą bardzo miłą... którą ona zna; a to z powodu, że zobaczywszy ją, zakochał się.

— Nie źle, Toto, nie źle!.. A cóż odpowiedziała?

— Ba! uśmiechnęła się kobiecina, to jej pochlebiło. Ale ponieważ jest bardziej niedowierzającą aniżeli nasza kotka, dostrzegłem, że była w obawie, by tu nie szło jedynie o jej monetę. Więc ja conajprędzej, udając, że nie wiem co ma na myśli począłem wyspiewywać, że mój wuj, to wuj prawdziwy, solidny, na urząd budowany, że ma spory worek, jest właścicielem i zarabia co najmniej cztery tysiące franków rocznie.

— I wymieniłeś moje nazwisko?

— Tak jest, na końcu. Wiedząc, że zna pana, powiedziałem sobie, nie pochlebiając mu: „Twardo pójdzie!" Gdzie tam! Jak tylko wymówiłem pańskie nazwisko, oczy jej zaiskrzyły się i zawołała: „Ja go znam, znam dobrze!" Widziała go u pryncypała. Przypadłeś jej pan do gustu... No?.. kiedy wesele?.. Będę służył... Czeka na pana dziś wieczorem.

Stary pisarz, stanowczym ruchem poprawił swe okulary, wstał i powiedział:

— Chodźmy.

Młody urwis nie mylił się. Była posługaczka w pałacu Chamodoce siedziała przy pikiecie.

Ale jak tylko ujrzała mniemanego wuja Tota, chociaż miała piętnaście od króla i czternaście dziesiątek, rzuciła karty, aby tego zakochanego gacha przyjąć jak można zachęcająco i najuprzejmiej.

Gach ukazał się na wysokości zadania. Toto, pośredniczący w tej matrymonialnej sprawie, nigdy nie widział Tantaina tak miłym i tak rozmownym.

Miał on wdzięk i grację rozkochanego buldoga, co wywarło wielkie wrażenie na serce Karoliny Schimel.

Nigdy, nigdy w życiu, nikt jej nie szeptał do ucha tak czułych frazesów, głosem tak ujmującym. Było od czego stracić głowę.

Stary pisarz wspaniale rzecz prowadził; zażądał wazki ponczu z kirszem. Szklanki i słodkie wynurzenia następowały kolejno po sobie.

Tantaine zdawał się nie mieć więcej nad dwadzieścia lat. Pił, spiewał, tańczył. Tak jest! na jedno słowo Karoliny, pochwycił ją w pół i poprowadził do sali balowej. Toto, zgłupiały ze zdziwienia, widział, jak się rzucili w wir walcujących.

Ale też za to jaka nagroda! O dziesiątej godzinie małżeństwo było ułożone, i Karolina, pol... na, wyszła ze swym przyszłym pod rękę. Pozwoliła się zaprosić na przedślubną wieczerzę do restauracji. . . . .

. . . .

Na drugi dzień, o świcie, zamiatacze ulic, schodząc z wyżyn Montmartre, znaleźli na bulwarze rozciągniętą i bez życia kobietę.

Byli tak litościwi, iż zanieśli ją do najbliższego posterunku. Nie umarła ona, jak zrazu myślano, ale tylko omdlała.

Odzyskawszy zmysły, nieszczęśliwa ta oświadczyła, że nazywa się Karolina Schimel, że zaszła do restauracji na wieczerzę ze swym narzeczonym i że od tego czasu nic sobie nie przypomina.

Odprowadzono ją na żądanie do pomieszkania przy ulicy Mercadet. (D. c. n.)

nagon. Można więc przypuszczać, że opowiadania poszukiwaczy złota nie zupełnie są przesadzonemi co do bogactwa usypów, i że bogate żyły kruszcowe ciągnące się na północ jeziora Superior ożywią się z czasem, tak samo jak kopalnie na zachodnich stokach Ameryki i wyspach Oceanu Spokojnego, które przyciągnęły setki tysięcy ludzi.

Nie zabraknie złota, srebra i dyamentów, mówi jeden z dzienników angielskich, ale braknie ludzi do pracy. Łatwość zbogacania się w krótkim czasie odwróci się od wszelkiej pracy umysłowej i fizycznej.

Od Redakcji. Panu K. W. w Żywcu. Ostatniej korespondencji pańskiej nie zmieszczamy z powodu, iż nie zawiera w sobie żadnych faktów ciekawych, o które nam w interesie czytającej publiczności najwięcej chodzi. Co do powieści pańskich, to na zapytanie nic stanowczego odpowiedzieć nie możemy, nie wiemy bowiem jakiej są treści?

Wyciąg z dziennika urzędowego *Gazety Lwowskiej* z d. 27. listopada. **Edykta:** Sąd powiatowy w Krakowie zawiadamia Wolfa Birnbauma o pozwie Napoleona Grossa pto 40 złr. Lwowski sąd krajowy wzywa spadkobierców Franciszka Parzelskiego, właściciela dóbr Mikołajowa, Sterkowic i Zaliski, zmarłego 8. marca 1871 r. **Licytacje:** W Krakowskim sądzie krajowym d. 11. stycznia i 22. lutego dobra Hleszów i Kujawy; cena wyw. 15.436 złr. W zarządzie dóbr w Bolechowie d. 11. grudnia celem wydzierżawienia młynów skarbowych w Nowosielicy i Kniaziołuce. **Konkurs:** Posada dozorcy więźniów przy sądzie karnym we Lwowie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów. 27. listopada. *(Sprawozd. tygod. Gaz. Lwowskiej.)* W ostatnich dniach mieliśmy dnie chłodne, powietrze wilgotne, a w górach spadł śnieg. W skutek ciągłego deszczu drogi krajowe, a nawet erarjalne bardzo się popsuły. Ceny frachtu poszły zatem w górę. Termometr chwiał się pomiędzy jednym stopniem poniżej zera i trzema stopniami ciepła. W północnej Europie zapanowały już mrozy, a telegramy i prywatne korespondencje donoszą, że w północnych zatokach moskiewskich zamarzła już woda, co utrudnia żeglugę.

Ruch w handlu towarowym był normalny. Dla handlu galicyjskiego są bardzo korzystne zmiany w taryfie zaprowadzone przez koleję północną, lwowsko-czerniowiecką, kolej Karola Ludwika przy transporcie żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa, kukurudzy, hreczki, wyki, rzepaku, siemienia lnianego i konopnego, maku, koniczyny, słodu i mąki. Taryfa ta zostanie zastosowaną do przesyłek wynoszących najmniej 100 cetnarów, a wysyłanych za jednym listem frachtowym do stacji: Görlitz, Chemnitz, Hof, Eger, Berlin, Hamburg, Magdeburg przez Berlin i Halle, Lipska, Würzen, Drezna, Nordhausen, Northeim i Kessel przez Arenshausen. Zniżenie ceny ma miejsce także przy odsyłaniu próżnych worków, w których zboże wysłane zostało. Taryfę tę, wchodzącą w życie z dniem 1. grudnia, odznaczającą się bardzo korzystnemi zmianami w cenach transportu, podamy w całości w jednym z najbliższych numerów.

Ruch w handlu zbożowym był ożywiony. Nagła zmiana pogody i wynikające ztąd trudności w komunikacji wpłynęły na ustalenie cen zboża, które w poprzednim tygodniu spadać zaczęły na targach krajowych i zagranicznych. Dla złego stanu dróg pojawia się na targach zaledwie tyle zboża, ile konsumcja potrzebuje. Zdaje się, że ceny zboża spadną, gdyż moneta brzęcząca znika z obiegu widocznie, co zawsze pociąga za sobą zniżenie cen. Zresztą nawet w normalnym stanie przy końcu roku spadają ceny zboża, gdyż rolnicy potrzebują pieniędzy na zapłacenie podatków i opędzenie innych wydatków. Na większych targach galicyjskich dowóz zboża był dość znaczny, a w ostatnich ośmiu dniach wysłano z Podwołoczysk, Tarnopola, Czerniowiec i Brodów około 80,000 cetnarów pszenicy i żyta. Skoro tylko stan dróg polepszy się cokolwiek, ruch w handlu zbożowym, mianowicie na granicy moskiewskiej przybierze znaczniejsze rozmiary. — Kolej odeska połączona w Podwołoczyskach z koleją Karola Ludwika, nie otwarła jeszcze obrotu frachtowego, co nastąpić ma dopiero w pierwszej połowie grudnia.

Na targach zamiejscowych ceny były następujące. Bochnia: pszenica 190 ft. 10.50 —11. żyto 180 ft. 7.60—8 zł., jęczmień 158 ft. 6—6.50, owies 112 ft. 3.30—50. Ceny spadały, dowóz był wielki. — Dębica: pszenica 190 ft. 11 zł., żyto 180 ft. 8.50, jęczmień 158 ft. 6.75, owies 112 ft. 3.50. Z powodu złego dowozu ruch nie był ożywiony. Rzeszów: pszenica 190 ft. 11 zł., żyto 180 ft. 8.50, jęczmień 158 ft. 7 zł., owies 110 ft. 4.50, koniczyna 180 ft. 58 zł., rzepak 150 zł. 15.50, siemię lniane 150 ft. 11.60, wyka 180 ft. 5.90 ct. Jarosław: pszenica 190 ft. 11.20—80, żyto 180 ft. 6.10—80, jęczmień 160 ft. 5.10—6.10, owies 112 ft. 3.10—60. Dowóz zboża był niedostateczny. Przemyśl: pszenica 190 ft. 10—11 zł., żyto 180 ft. 7—8 zł., jęczmień 140 ft. 5—6 zł., owies 112 ft. 3—3.20. Brody: pszenica 190 ft. 8.90—9.25, żyto 180 ft. 5.85—6.10, jęczmień 156 ft. 5—5.25, owies 112 ft. 3.20—40, groch 200 ft. 8—8.50, hreczka 156 ft. 5.30—50. Ceny żyta i pszenicy spadły, popyt był słaby mianowicie co do jęczmienia i owsa. Tarnopol: pszenica 190 ft. 9.50 do 9.90, żyto 180 ft. 5.80—6.20, jęczmień 158 ft. 5.25, owies 112 ft. 3.40. Dowóz zboża był nieznaczny.

Bydła rzeźnego i opasowego przywieziono w ostatnim tygodniu koleją lwowsko-czerniowiecką 800 sztuk, które odwieziono zaraz dalej do Oświęcima. Z tutejszego targu odstawiono na dworzec kolei 50 wołów.

Tarnopol, 29. listopada. *(kor. Dz. Polsk.)* Kolej Odessko-Podwołoczyska zamierza otworzyć z d. 2. grudnia transport towarów. Należy się przeto spodziewać, że od tego dnia ruch przewozowy przez Galicję przybierze większe rozmiary. Oczekiwane są mianowicie wielkie transporta zboża.

Spędy wołów do nowo urządzonej stacji kontumacyjnej w Podwołoczyskach są jak na teraz jeszcze nieznaczne. Na przyszłość jednak obiecują stać się dość rozległemi.

Powszechne narzekanie wznieca obecnie opłakany stan gościńców dojazdowych do kolei, który nadzwyczaj utrudnia dowóz towarów na dworce kolejowe.

Jak wiadomo, istnieje w Wiedniu komitet zawiązany w celu obesłania międzynarodowej politechnicznej wystawy w Moskwie, mającej się odbyć tamże w roku 1872. Na wezwanie tegoż komitetu, zarząd centralny kolei Karola Ludwika, dla wszystkich przedmiotów które najdalej po koniec października 1872 będą wracały z tej wystawy niesprzedane, przyznał na swoich liniach bezpłatny transport powrotny jako fracht pod tym warunkiem, jeżeli oddawca wykaże się pierwotnym listem frachtowym, wystawionym na transporta do Moskwy, tudzież certyfikatem komitetu wystawy, że przedmiot wraca niesprzedany z wystawy.

Obchód rocznicy 29. listopada.

Towarzystwo narodowo-demokratyczne zeskandalizowało dzień wczorajszy całkiem po swojemu. Zbębniono członków dla rekonstytucji Towarzystwa, które od roku wcale się nie zbierało, a nawet nie miało żadnego wydziału, bo wybrany na ostatniem zgromadzeniu wydział wcale się nie był nawet ukonstytuował, a ponieważ nie walne zgromadzenie ale wydział wybiera przewodniczącego, więc nie było nawet właściwego prezydjum. — Na plakatach podpisany był Smolka jako przewodniczący a Groman jako sekretarz, i dowiedzieliśmy się, że zwołanie nastąpiło w skutek żądania podpisanego przez 25 członków.

Sciągali się też przez całą godzinę do sali strzeleckiej, a nawet już po zebraniu kompletu musiano czekać, bo ani Smolki, ani Widmanna (wiceprezesa) nie było. Wreszcie przybył Widmann około 7¾ godziny i zagaił posiedzenie. Ze strony policji był obecny komisarz Grosmann i jakiś drugi urzędnik, który pilnie spisywał protokoł całego posiedzenia.

Widman Karol oświadczył, że Smolka przeszkodzony „jakiemiś innemi zatrudnieniami,“ nie mógł się jawić, i polecił mu zawiadomić Towarzystwo że składa mandat przewodniczącego i prosi o przyjęcie do szeregu. Sardoniczny uśmiech na wielu twarzach, pamiętają bowiem członkowie, jak p. Smolka przed dwoma laty rozbierając pytanie „czy on jest ogonem Towarzystwa narodowo demokratycznego, czy Towarzystwo jego ogonem“ rzekł prorocze słowa: „Da Bóg doprowadzę Towarzystwo tam, gdzie być powinno.“ I doprowadził; podobnie jak sprawdziło się jego świeże proroctwo w sejmie: „Dostaniemy przynajmniej tyle co Czesi.“ Dostaliśmy rzeczywiście tyle co Czesi.

Widman oświadczył przytem imieniem Smolki, że tenże nie odstępuje od programu federacyjnego, ale składa przewodnictwo dla tego, ponieważ musi jeździć do Rady państwa. Dalej deklarował Widman, że i on składa wiceprezesostwo, a krok ten powinien był właściwie zrobić zaraz po wyborach w r. 1870, „w skutek czynionych wówczas zabiegów“, nie uczynił tego jednak tylko dla uniknięcia pozoru, jakoby się nie zgadzał z polityka przewodniczącego, bo już od r. 1848 jest wyznawcą polityki słowiańskiej i federacyjnej. Składając wiceprezesostwo, brać jednak będzie udział w dalszych pracach Towarzystwa, któremu życzy trwałości i powodzenia.

Ponieważ tym sposobem z wybranego poprzednio wydziału ubywa dwóch członków, a nadto z tego wydziału wystąpiło już dawniej trzech członków (Romanowicz, Łubiński i Medwecki) i przystąpiło teraz do nowego klubu politycznego, przeto Widman stawia jako pierwszy punkt porządku dziennego wybór nowego wydziału

Powoławszy Gromana na trzymającego pióro, przypomniał w końcu Widman, że dzień 29. listopada jest świętem narodowem (demonstracyjny oklask jednego członka), i że wypada Towarzystwu obchodzić go poważnie i z godnością.

Nareszcie zawiadomił, że czterech nowych członków prosi o przyjęcie do Towarzystwa, — a mianowicie: p. p. Jan Czarnecki, Teofil Szumski (korektor *Gazety Narodowej*), Wicherek i Croisé.

Zgromadzenie uchwala przyjąć ich. (Głos jednego z członków: Jeżeli tak, to ja występuję).

Zabiera głos Michał J o l l e s, jeden z dwóch we Lwowie żyjących Słowian żydowskich, i wnosi, że Towarzystwo, chcąc dać wyraz uczuć swoich przy dzisiejszem święcie narodowem, powinno się zająć postawieniem pomnika dla śp. Teofila Wiśniewskiego, straconego w r. 1847 we Lwowie. Zdaniem jego c. k. rząd nie powinien mieć nic przeciwko temu, bo dziś jest kanclerzem państwa mąż, który w roku 1849 był skazany na śmierć.

Projekt ten powinien tem prędzej przyjść do skutku, ponieważ już w r. 1869 na jarmarku w Ułaszkowcach wnioskodawca (Jolles) z kilku obywatelami, urządzając obchód Kazimierzowski, znaczną resztę pozostałą pieniędzy przeznaczyli byli na ten cel, i posłali do redakcji b. *Dziennika Lwowskiego.* Osobna więc komisja zechce wydobyć te pieniądze i zająć się postawieniem pomnika. (Brawo.)

S z u m s k i Teofil biorąc asumpt z tego, że jako nowo przyjętemu członkowi wolno mu już głos zabrać, palnął sobie apostrofę na temat, że należy się zastanowić, dla czego powstanie listopadowe po świetnych początkach tak smutny koniec wzięło? Otóż dowiedzieliśmy się całkiem nowej historji: winną temu była arystokracja, a sens moralny, że *„należy nam się zastanowić, w jaki sposób, i w jakim języku ma być lud oświetlany?“* Mowca mniema, że to się da osiągnąć z pewnością tylko „w zrozumiałym dla ludu języku.“ (brawo).

M a l i s z Bronisław, podobno dr. praw, ale w każdym razie syn dr. Malisza, adwokata, nie wdaje się w kwestję, dlaczego powstanie listopadowe upadło, ale natomiast radzi „zastanowić się nad tem, dlaczego Towarzystwo narodowo-demokratyczne we Lwowie upadło.“ Przyczynę tego smutnego faktu upatruje w odstępstwie od zasad federacyjnych, od polityki iścia ręka w rękę z opozycją prawno-państwową i od programu nieobsyłania Rady państwa. Wprawdzie nikt z członków nie dopuścił się tego, ale sam przewodn. Smolka, bo pojechał do Wiednia i uznał tym sposobem konstytucję grudniową. (Okropna zgroza maluje się na twarzach zgromadzenia). Powiada dalej: ponieważ identyfikowano nas ze Smolką, i nazywano nas ogonem jego, przeto mu musimy namarkować, że sie z nim nie zgadzamy.

Co do pomnika dla Wiśniewskiego, to się sprzeciwia, żeby demonstracji nierobić.

Tu mowca dobywa kartkę z kieszeni, i czytając zgadza się, aby nowy wydział wybrać, ale wnosi zarazem, aby dawniejszemu, a specjalnie, przewodniczącemu (Smolce) i wiceprezesowi (Widmanowi) dać wotum nieufności (brawo i śmiech).

W i d m a n n: Dyskusja odbiega od przedmiotu (śmiech ogólny; Wadmann i Malisz gadają równocześnie).

G r o m a n n jest tego samego zdania co Malisz, bo Wydział były rozbił Towarzystwo. Ale nie udało mu się zabić je, bo ono ma świetne tradycje, i pójdzie naprzód z tymi samymi zasadami.

Po zamknięciu dyskusji nastąpił wybór wydziału, a następnie nad wnioskiem nieufności przeszło zgromadzenie do porządku dziennego. (Głos: Chwała Bogu!) Również upadł wniosek, aby tym trzem członkom, którzy wystąpili z wydziału, i przystąpili do innego towarzystwa politycznego — wyrazić podziękowanie.

G r o m a n wniósł dalej zmianę statutów, aby na przyszłość nie wybierać prezesa, ale żeby przewodniczyli z kolei członkowie wydziału „każdy miesiąc“, i aby była obok wydziału ustanowiona komisja skrutacyjna, dla cenzurowania członków nowo wstępujących, i wykluczania istniejących.

Pierwszy punkt przyjęto, drugi odesłano do wydziału.

Odesłano także do wydziału wniosek: Wydział obmyśli środki, w jaki sposób Towarzystwo narodowo-demokratyczne ma się przyczynić *do uświetnienia i uczczenia(!!) rocznicy stuletniej rozbioru Polski.* Zwolna — zwolna panowie!

Ponowiono dyskusję o postawienie pomnika dla śp. Teofila Wiśniowskiego. I zaszedł fakt tak oburzającego cynizmu, że w każdym nawet na pół zdziczałym człowieku powinno się było obruszyć uczucie ludzkości. Prosty pisarzyna adwokacki, któremu nigdy nie przyszło na myśl, złożyć coś w ofierze na ołtarzu ojczyzny, podniósł się grymaśnie i rzekł z lekceważeniem gestykulując:

Wniosku p. Jollesa nie możemy przyjąć, bo go raz nie motywał, a powtóre absolutnie nie możemy go przyjąć: chce, abyśmy stawiali pomnik Tadeuszowi (!) Wiśniewskiemu, gdybyśmy chcieli wszystkim stawiać pomniki, toby nareszcie miejsca nie stało, i trzebaby na to osobne towarzystwo zawiązać!

Indywiduum to, które w tak niegodziwy sposób traktowało sprawę uczczenia popiołów męczennika, nazywa się p. **Bronisław Malisz** *(ut supra)*, i sądzicie może państwo, że przewodniczący przerwał mu; myślicie, że ktoś ze zgromadzenia syknął? — Nie, najmniejszego objawu nagany nie znaleziono.

Obruszył się tylko prostoduszny żyd Jolles na taką blasfemię, a komisarz policji Grossmann zażądał zamknięcia dyskusji. Uczyniono to, i na wniosek „wyjaśniający“ p. Piątkowskiego Feliksa odesłano wniosek do wydziału. Nawet podobno większości za tem nie było.

I taka strupieszałość śmie bredzić o świetnych tradycjach, śmie utrzymywać, „że stoi na straży godności i ducha narodowego!“

Z rezultatu wyborów do wydziału okazało się, że obok Smolki i Widmanna został wybrany i B r o n i s ł a w M a l i s z. Winszujemy.

Garstka publiczności obecnej rozeszła się smutna, część poszła do „Gwiazdy“, i tam dopiero zdrowszem powietrzem odetchnęła. W sali, przepełnionej poczciwemi robotnikami miał wykład Romanowicz, o powstaniu listopadowem, poczem deklamowano i śpiewano, że się serce radowało.

Z Wiednia.

Stara *Presse* dowiaduje się z *Czasu,* „że Najj. Pan mówił bardzo przychylnie o Galicji, żałował, iż hrabia Wodzicki nie mógł się zdecydować na wejście do gabinetu księcia Auersperga, uznał wszelako pobudki, które odmowę jego spowodowały“. *Presse* tu dorzuca: „Wydaje nam się to być kłamstwem tendencyjnem, nie możemy sobie bowiem tego wytłumaczyć, aby cesarz miał ministerstwu pierwszego zaraz dnia, gdy objęło władzę, przyznawać niesłuszność“.

N. fr. Presse pisze: „Z wiadomościami naszemi tak dobrze nie daje się pogodzić doniesienie, że ministerjum stara się teraz o wstęp do ministerjum hr. Potockiego albo Ziemiałkowskiego, jak i nowina, że teraz *(N. fr. Presse* kładzie na ten wyraz nacisk) jest mowa o rozwiązaniu sejmu galicyjskiego albo rozpisaniu w Galicji wyborów bezpośrednich do Rady państwa. Nie można przypuszczać, aby deputowani polscy zaniechali zajęcia miejsc swoich w Izbach deputowanych. Oni sami nie wypowiadają tej pogróżki.“ Ziemiałkowski ani się ruszył ze Lwowa.

Wiener Ztg zamieszcza nominację jenerała jazdy hr. Langenau na posła w Petersburgu. *N. fr. Presse* donosi, że ks. Metternich uprosił sobie uwolnienie z posady posła w Paryżu.

Wiener Ab. Post pisze, że jenerał Koller został nietylko namiestnikiem lecz i komenderującym w całych Czechach mianowanym. Łączy więc najwyższą władzę cywilną i wojskową w Czechach w swym ręku.

Tagblatt donosi, iż mianowanie Kollera namiestnikiem Czech ma być tylko początkiem całego szeregu zmian w obsadzeniu namiestnictw; dowiaduje on się także, że w skutek odmownej, chociaż nie stanowczej dotychczas odpowiedzi Brestla, tekę finansów ofiarowano p. Łucamowi, jeneralnemu sekretarzowi banku narodowego, obawia się jednak odmowy i z jego strony.

Do *Politik* piszą z Petersburga, że Chotek udaje się do Rzymu jako poseł austrjacki. Nie wiedzieć jednak, czy na dworze papiezkim czyli na królewskim, przy papieżu bowiem dotychczas funkcjonował ambasador.

Zgromadzenie wyborców z większych posiadłości w Pradze dnia 28. b. m. wysadziło komisję pod kierownictwem Karola Auersperga i ma ogłosić w przeciągu tygodnia listę kandydatów, a to jak donoszą, same nawiska u Niemców popularne.

Według *Tagespresse* Niemcy w Czechach ułożyli nastepującą liste kandydatów do wyborów bezpośrednich: Herbst, Banhaus, Knoll, Hascher, Klier, Wolfrum, Rosenauer, Grasse, Menger, Furik, Reitenberger, Pickert.

Dnia 28. bm. odbyła się pierwsza rozprawa sądowa z powodu zawichrzeń, zaszłych w Pradze po powrocie Riegera z Wiednia; oskarżonego o gwałt publiczny malarza, Hynka, skazano na 4-miesięczne ciężkie więzienie.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń, 30. listopada. Pogłoski o dymisji hr. Gołuchowskiego są mylne. — Słychać, że Apponyi ma na miejsce Metternicha zostać posłem austrjackim w Paryżu. (Był on dotychczas w Londynie.)

Paryż, 29. listopada. Hrabina Chambord zachorowała niebezpiecznie.

Wiedeń d. 30. listopada godz. 10 m. 30 rano. Akcje kredytowe 318.60 Anglo-austr. 286.50. Kolei Karola Ludwika 260. — kolei południ. 201.50. franco-austr. 127.50. Tramwaj 231.50 Banku Union 280 75 Losy z r. 1860 101.25. Napol. 9.27; Usposob. —.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń dnia 29. listop., 6. godz. 10 min.

Wiedeń, d. 29. listopada, 2. godz. —. min.

Jednolity dług państwa w banknotach 58 złr. 20 ct., w srebrze 67 60 Losy pożyczki z 1860 r. 101.25 Akcje banku wiedeńskiego 813.00; Akcje banku kred. 317.—; Londyn 116.80; Srebro 116.50; Napol. 9.27, Dukat 5.56;

Akcje banku franko-austr. 127.50 węgierskie akcje kredyt. 130.75, Akcje banku ang. austr. 285 —; Banku Związk. 277 50; kolei Karola-Ludwika 260.— kolei siedmiogrodz. 177 50; kolei połudn. 201.50; kolei alföldzkiej 185. —; kolei państwowej —.—; kolei lwowsko-czerniow. 170.—; kolei węg. półn. 164.50 kolei półn. 213 50; kolei Rudolfa 164.50, kolei węg. wschodniej 125.25, kolei Elżbiety 247. —; galicyjskie oblig. indemnizacyjne 75.25; losy z roku 1864 142.50; Usposob. stałe.

Akcje kolei koszycko-oderb. 189.50 kredytowe 317.60; banku ang. austr. 286.10 banku obrotowego 192.—; kolei Karola-Ludwika 260.—; kolei połud. 201.60; banku franko-austrjackiego 127.60; losy poż. tureckiej 67.50; banku budown. 108.80; Losy węg. poż. 99.75, kolei państw. 393.50 wied. Związku ban. 240.—; Napoleondor 9.28; Wiedeńska Tramway —.—; Losy z r. 1860 —.—; Łupkowska 161.50; Usposobienie: stałe.

Paryż. Renta —.—; Lombardy; — — Usp. —

Berlin. Mosk. noty bank. 82.¼, austr. akcje kredyt. 182.—; lombardy 114.¼, akcje galicyjskie 111.—; kolei państwowej 224 —; kolei rumuńskiej 43.½; austr. noty bankowe 86. Usposobienie —.

Wrocław. Pszenica 103. żyto 71. owies 33, rzepak zim. —.

Przyjechali do Lwowa d. 29. i 30. listopada.

Hotel Europejski. Jan Pulz, z Żółkwi. Mikołaj Fydorowicz dr. praw, z Gorlicy. Walery Kozłowski, z Rawy. Seweryn Korzeliński, z Bereżnicy. Loner Wiszniewski, z Załoziec.

Hotel Angielski. Stanisław hr. Dunin, z Uhrynowa. Rudof br. Kanne, z Tarnopola. Antoni Nowaczyński, z Jasła. Feliks Bartmański, z Tadan. Stanisław Burzyński, z Drezna. Edmund Litvński, z Litwinowa. Antoni Lisowiecki, z Niegłowic. Tomasz Mohr, z Krakowa. Jan Obertyński, z Udnowa. Ignacy Pierzchała, z Uszkowic. Franciszek Skrzyński, z Głęboczka. Aleks. Pohorecki, z Horpnia. Wiktor Wołodkiewicz, z Brzozdowic.

Hotel Kunna. Leon Kopystyński, z Grabownicy. Józef Seja, z Brusna.

Hotel Warszawski. Adam Łucki, z Sarna.

Lwów, *z Izby handlowej* d. 29. listopada.	płacą
I. Akcje za sztukę.	
Kolej gal. Kar.-Ludw.	260 —
„ Lwow.-Czern.	170 —
B. hip. gal. z wpł. 50%	124 —
Banku kraj. z wpł. 40%	— —
II. Listy zastaw. za 100 zł.	
Tow. kred. gal. 5% w. a.	83 50
Tow. kred. gal. 4% w. a.	73 75
Banku hipot. gal. 6%	88 70
Gal. zakład kred. włośc.	90 50
III. Obligi za 100 złr.	
Indemnizacyjne galicyj.	75 75
Poż. gł. z r. 1866 po 7%	— —
IV. Monety.	
Duk. holend.	5 50
Dukat cesarski	5 52
Napoleondor	9 24
Pół imperjał rosyjski	9 42
Rubel rosyjski srebrny	1 84
Rubel rosyjski papier.	1 59
Pruskie bilety kasowe	1 73
Srebro	116
Wiedeń 28. listop.	
5% zjed. dług pań. ban.	58 20
5% „ „ „ sreb.	67 70
„ Obl. ind. niż. Austr.	95 —
„ „ „ czeskie	98 —
„ „ „ węgiersk.	79 50
„ „ „ galicyj.	75 25
„ „ „ bukowiń.	72 75
„ „ „ siedmiog.	75 50
Pożycz. głodowa galic.	— —
węg. poż. kol. (po 300 fr.) 120 złr	109 25

Listy zastawne.	płacą
5% Banku nar. los.	— —
4 „ galicyjskie	73 —
5 „	83 —
6 „ gal. zakł. kred. wł.	90 50
5 „ węgierskie losow.	88 75
5 „ zakł. kred. austr.	104 50
5 „ zakładu kred. austr. spłacal. w 33 lat.	86 50
5% Domin. pań. 120 zł.	120 50
Pożyczki loteryjne.	
Losy pożycz. z r. 1839	288 50
„ „ „ 1854	92 10
„ „ „ 1860	101 60
„ „ „ 1864	142 —
„ Comorente	24 50
„ Kredytowe	188 50
„ żeglugi parowej na Dunaju	97 —
„ księcia Salm	42 —
„ księcia Palfy	28 —
„ ks. Klary	36 —
„ hr. St. Genois	31 50
„ miasta Budy	32 —
„ ks. Windischg.	24 —
„ hr. Waldstein	22 —
„ hr. Keglevich	14 —
„ Rudolfa	14 50
Akcje bank. i przemysł.	
Banku narod. austr.	814 —
Zakładu kredytowego	311 80
Żeglugi par. na Dunaju	598 —
Kolei półn. Ferdynanda	21 32
„ rządowej fr. a.	393 50
„ zachodn. c. El.	247 75

	płacą		płacą
Kolei Pardubickiej	180 —	K. pół. C. F. za 100 zł. wa.	86 50
„ południowej	201 70	„ „ w sreb. 5% wa.	105 25
„ Galicyjskiej	260 25	Kol. zachod. Czesk. za	
„ Czerniowieckiej	169 75	100 zł. wa. sr. 100 zł. wa	93 50
„ węg. półn. wsch.	164	Kolei połud.-pół. niem.	
ks. Rudolfa 200 zł. wa.	164 50	— 5% — za 100 złr.	— —
Akcje kol. Alf. fiuman.	184 50	— — w srebrze „	96 80
„ „ Kosz.-Bogum.	191 50	Kol. gal. K. L. 300 zł. wa.	
„ „ Siedmiogrodz.	177 75	(w srebrze 5% za 100)	105 —
„ „ Cisańskiej	254 50	Kol. gal. K. L. Emis. II.	100 80
„ „ wschod. węg.	126 50	Kol. lw.-czer. po 300 zł.	
„ „ austr.-północ.		(w srebrze 5% za 100)	79 40
wschodniej	221 50	„ Emisja 1867.	90 —
„ „ Franc.-Józefa.	212 —	Kol. Sied. złr. 200 w. a.	90 —
Akcje banku anglo-aust.	283 50	„ ks. Rudolfa po 300 zł.	
„ „ anglo-węg.	99 —	(w srebrze 5% za 100)	90 50
„ Zakł. kred. węg.	126 —	Kol. pół. czes. po 300 zł.	
„ bank. franko-aust.	126 75	(w srebrze 5% za 100)	101 50
„ „ węgierskiego	97 75	Tow. żegl. par. na Dun.	
„ „ kraj. galic.		za 100 złr. m. k.	— —
we Lwowie	— —	Austr. Loyd 100 zł. m. k.	100 50
„ wied. d. obr. płod.	208 —	Tow. prags. przem. żel.	
„ galic. hipoteczn.	— —	po 300 złr.	102 75
„ austr. związkow.	105 25	*Waluty.* Cesars. korony	— —
„ dla obrot. ogóln.	192 50	„ dukat na wagę.	— —
„ Tow. han. pł. leś.	32 —	„ „ obrączk.	5 55
Obligi pierwszeństwa.		Złoto *al marco*	— —
Kol. ces. Elżb. 5% za		Napoleondory	9 28
100 złr. k. m.	— —	Fryderyki	— —
„ (sr. pr. 100 złr. w. a.	94 75	Luidory (niemieckie)	— —
(Emis. 1862) „ „	93 75	Suwereny angielskie	11 68
Kolej rząd. St. 500 fr.	135 75	Imperjały rosyjskie	— —
„ „ Emis 1867 fr.	133 75	Srebro	116 —
Kolei połud. St. 500 fr.	111 50	Srebro, kupony	116 —
„ Bony 1870-1874 6%	229 —	Talary związkowe	— —
Kol. pół. C. F. 100 zł. mk.	90 —	Pruskie bilety kasowe	1 74

C. k. uprzyw.

galic. akcyjny Bank hipoteczny

„Dowiadujemy się że niejacy **Glanz & Comp.** wy„dając certyfikaty uczestnictwa w spółkach gry na losy, „przyłączają w takowych: że losy w certyfikatach ozna„czone u nas są deponowane. Dla zapobieżenia wszelkim „nieporozumieniom, jakie ztąd wyniknąć by mogły, oświad„czamy Szanownej publiczności, iż z **powyższą firmą**, „**w żadnej nie jestemy styczności**, i że wspomnione „certyfikaty **bez naszej wiedzy** w obieg puszczone „zostały.

Lwów 25. listopada 1871.

2049 1—3 Dyrekcja.

2018 3—6

MAGAZYN

towarów kolonialnych i wszelkich korzennych
oraz HERBATY i WIN
wszelkich gatunków od najtańszych do najdoborniejszych,
różnych PRZYSMAKÓW i ŁAKOCI najwyszukańszych

ADOLFA MAŃKOWSKIEGO

we LWOWIE, przy ulicy Halickiej pod liczbą starą 17 (nową 10)
poleca zapasy swoje Szanownej Publiczności.

Sprowadzając zawsze w właściwym czasie wszystko, czego Szanowna Publiczność w podobnym Magazynie zażądać może, a chcąc i najwybredniejsze zadowolić życzenia — przyjąłem zasadę: **sprowadzać towary tylko wyborowej jakości od firm najpewniejszych** — tą drogą idąc, pochlebiam sobie, iż pozyskałem uznanie niepodzielne wszystkich moich Szanownych P. T. odbiorców.

Dotąd nie miałem zwyczaju ogłaszać się przez pisma publiczne, — sznmne jednak sążniste anonse, zapełniające ostatnią stronnicę dzienników, doniesieniami o kolosalnych zapasach towarów **po cenach oznaczonych, mającemi na celu tylko obałamucenie dobrej wiary kupującej publiczności**, powodują mię do przypomnienia się szanownym moim P. T. odbiorcom tutejszym i zamiejscowym, tem więcej, **że będąc tej jesieni za granicą na pierwszych targach handlowych, pozawiązywałem stosunki z nowemi firmami i skład mój nzupełniłem do tego stopnia, iż każdemn żądaniu zadość uczynić jestem w stanie.**

Przy wyborowej, pierwszorzędnej jakości towarów, ceny oznaczam stosunkowo najniższe, licząc jedynie na znaczny odbyt. — Zamówienia zamiejscowe uskntecznian i wysełam niezwłocznie

Lwów 17. listopada 1871. **A. Mańkowski.**

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. galic.

akcyjnego Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje 1833 15—?
wszystkie efekta i monety
pod warunkami najprzystępniejszymi.

KANTOR WYMIANY

Banku krajowego galicyjskiego

1834 12—?

we LWOWIE
przy wałach Hetmańskich w domu **JO. księcia Ponińskiego,**
kupuje i sprzedaje po kursie dziennym
papiery państwowe i przemysłowe, wszelkie listy zastawne i obligi pierwszeństwa, tudzież monety srebrne złote, jako też wszelkie losy.

kupony wszelkie wypłaca się
pod najkorzystniejszemi warunkami.

Węgierskie 100 guld. losy premiowe, których ciągn. d. 15. listop. br
Tureckie 400 frankowe losy, z 6 ciągnieniami rocznie.
Książ. sasko-meiningskie losy, z 3 ciągnieniami rocznie.
Losy Rudolfa, z 2 ciągnieniami rocznie.
Losy kredytowe, z 4 ciągnieniami rocznie.
Losy państwowe z r. 1864 z 5 ciągnieniami rocznie.
Te i wszystkie inne losy są **do nabycia po kursie dziennym** w powyższym kantorze wymiany.
Zlecenia z prowincji uskuteczniają się jak najściślej.

Do posiadaczy akcyj

WĘGIERSKIEJ KOLEI WSCHODNIEJ.

Niniejszem podajemy do powszechnej wiadomości, że **upoważnieni jesteśmy** przez angielsko-austrjacki Bank w Wiedniu do **przeprowadzenia rozpisanej wpłaty ostatniej na akcje węgierskiej kolei wschodniej** w terminie **od 27. b. m. do 27. grudnia b. r. po franków 60 w złocie** lub **w walucie austrjackiej podług kursu paryskiego za okazaniem** (a vue), w myśl dotyczącego obwieszczenia Rady zawiadowczej węgierskiej kolei wschodniej.

Filia c. k. uprzyw. austr. Zakładu kredytowego
dla handlu i przemysłu we LWOWIE.

2048 1—1

Zaraz przy złożeniu pierwszej raty gra się na wszystkie wygrane.

Już dnia 1. grudnia b. r.

ciągnienie losów państwowych z r. 1864 z wygranemi
złr. 250.000, 220.000, 250.000, 200.000. 250.000
ciągnienie tureckich losów premiowych po 400 franków z wygranemi
franków 600.000, 400.000, 300.000, 200.000, 600.000.

Te powszechnie tak ulubione losy sprzedaję na **raty miesięczne** po
złr. 5 tylko
albo też w formie Towarzystw gry.

Towarzystwo losowe	
na 10 sztuk losów z r. 1864 po złr. 100. Rocznie 5 ciągnień, z wygranemi po złr. 250.000, 220.000, 200.000 itd. W ratach miesięcznych po złr. 8.	
Przy złożenin pierwszej raty rozpoczyna się ndział w wygranych na wszystkie 10 losów.	Po złożenin ostatniej raty zostanie wydaną każdemu uczestnikowi 1 szt. losn z r. 1864 na 100 zł.

Towarzystwo losowe	
na 20 sztuk losów z r. 1864 po złr. 50. Rocznie 5 ciągnień, z wygranemi po złr. 250.000, 220.000, 200.000. W ratach miesięcznych po złr. 4.	
Przy złożeniu pierwszej raty rozpoczyna się udział wygranych na wszystkie 20 losów.	Po złożenin ostatniej raty zostanie wydaną każdemu nczestnikowi 1 szt. losu z r. 1865 na 50 zł.

Towarzystwo losowe	
na 20 losów tureckich premiowych po 400 frank. „ 20 losów z r 1864 po złr. 50. Razem rocznie 11 ciągnień, z wygranemi po złr. 600.000, 400.000, 300.000 itd. W ratach miesięcznych po złr. 6.	
Przy złożeniu pierwszej raty rozpoczyna się ndział w wygranych na wszystkie 40 losów.	Po złożenin ostatniej raty będą wydane każdemu nczestnikowi 1 los turec. premiowy na 400 fr. 1 los z r. 1864 na złr. 50.

Towarzystwo losowe	
na 10 losów z r. 1864 po złr. 50. „ 10 losów węgiersk. premiowych po złr. 50. Razem rocznie 9 ciągnień, z wygranemi po złr. 250.000, 200.000, 100.000 itd. W ratach miesięcznych po złr. 5.	
Przy złożeniu pierwszej raty rozpoczyna się udział na wszystkie 20 losów.	Po złożenin ostatniej raty będą wydawane każdemu uczestnikowi 1 los z r. 1864 na złr. 50. 1 los węgier. premiowy na zł 50

Pojedyncze losy na raty

albo też kilka losów w grupach
policzają się u nas taniej niż gdziekolwiek indziej.

Polecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą, także za pobraniem pocztowem.

Zakupno i sprzedaż

wszelkich rodzajów papierów państwowych, przemysłowych, listów zastawnych, losów, monet złotych i srebrnych pod najprzystępniejszemi warunkami.

We Lwowie w listopadzie 1871. **O. M. BRAUN** dom bankowy i wymiany.

2017 7—7

Ces. król. uprzyw. galicyjski

zakład kredytowy włościański

wydaje we **Lwowie** i przez swoje kasy po powiatach w kraju

ASYGNACJE KASOWE

5 procentowe z 10 dniowym terminem wypowiedzenia i
6 „ „ 30 „ „ „

Również nabyć można w zakładzie i w kasach powiatowych

LISTY ZASTAWNE

zakładu kredytowego włościańskiego

w sztukach po **100, 500, i 1000** zł. wal. austr.
które przynoszą prócz stałych **6%** także i **dywidendę**, a wylosowane będą w przeciągu **lat pietnastu.**

1836 10—? **Dyrekcja.**

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i J. Lam. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Drukiem Kornela Pillera.